



Zaplatami

IZA MACIEJEWSKA

Za pła ta ni

IZA MACIEJEWSKA



Magnolia

Bądź odważny. Bądź sobą

Prolog

Marta zerknęła na zegarek.

Gdyby ktokolwiek z obecnych w lokalu wiedział, że ta piękna blondynka jest samotną matką i marzy teraz tylko o tym, aby patrzeć na swojego śpiącego synka, popukałby się w czoło szklanką z drinkiem. Ewentualnie czymś innym by się puknął. Kobieta wyglądała apetycznie i logicznie wydawało się, że przyszła tutaj, żeby się pobawić, sięgnąć do czyjegoś rozporka lub w ostateczności po prostu się upić.

Błąd.

Przyszła do klubu dlatego, że jej najlepsza – warto również wspomnieć, że jedyna – przyjaciółka miała urodziny i nie wypadało odmówić. W pewnym momencie poczuła jednak, że potrzebuje wyjść na zewnątrz i się przewietrzyć. Na dworze czuć było październikowy chłód, ale jej to nie przeszkadzało. Usiadła na ławce i wdychała rześkie powietrze. Po chwili usłyszała, jak ktoś kaszle w dość wymowny sposób.

Odwróciła głowę.

1

- Cholera! Zostawiłam torebkę na ławce! - Marta uderzyła potylicą w zagłówek. Mężczyzna siedzący za kierownicą taksówki uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Mam zawrócić?

- Nie ma sensu. - Nie chciała wracać. Nie mogła.

- Jest pani pewna? To żaden problem. - Zerknął w lusterko. Jego pasażerka ukryła twarz w dłoniach i kręciła głową. Chyba z niedowierzania. - Co było w środku? Pieniądze? Dokumenty?

- Pieniądze, telefon i kosmetyki. W dupie z pieniędzmi, ale w telefonie miałam mnóstwo zdjęć mojego dziecka. - Ostatnią część zdania powiedziała głosem tak smutnym, że aż jemu zrobiło się przykro.

- Nie musi mi pani płacić za ten kurs. I tak już wiele pani straciła.

- Nie ma mowy. Ureguluję należność. - Z racji zawodu, jaki wykonywali jej ojciec oraz były już mąż, Michał, miała wpojone, że każdy dług trzeba spłacić.

Mężczyzna ponownie spojrzął w lusterko. Wyglądała jak milion dolarów, a drugi zapewne miała w sejfie. Ledwo co podjechał na postój, a ona już wsiadała, a raczej wskakiwała do samochodu z takim impetem, jakby ją sam diabeł gonił, i kazała jechać daleko stąd. Żądała w zasadzie. Po dziesięciu minutach bezcelowego krążenia po ulicach podała mu adres, pod który miał ją zawieźć. Po kolejnych dziesięciu zorientowała się, że zapomniała torebki.

- Zrobi pani nowe zdjęcia. Jeszcze ładniejsze.

- Oczywiście - prychnęła coraz bardziej poirytowana. - Pierwsze dni życia mojego syna też sfotografuję jeszcze raz?

- A może chce pani zadzwonić na swój numer? Może znalazca okaże się uczciwy.

- Naprawdę pan w to wierzy? - zapytała z nieukrywaną wściewością, a potem spojrziała w szybę. Miała w tym nieszczęsnym smartfonie wszystkie zdjęcia, jakie zrobiła małemu przez ostatnie pół roku, czyli od dnia, w którym pojawił się na świecie. I teraz została z niczym. Jednak na samą myśl, że miałyby wrócić i natknąć się na mężczyznę, który wyrósł jakby spod ziemi, zatrzęsała się ze

strachu. Świadomość tego, że właśnie w jego ręce mógł trafić jej telefon, wywołała nieprzyjemne uczucie w dole jej brzucha i skutecznie wywróciła żołądek na drugą stronę. Praktycznie całą trasę przejechała przy otwartym oknie, oddychając głęboko i wmawiając sobie, że ten człowiek nie był tym, o kim w pierwszej chwili pomyślała. Nawet ona nie mogła mieć takiego pecha.

Jeśli jednak ten mężczyzna jakimś cudem okaże się tym, o kim myślała, to może być źle. W zasadzie bardzo, kurwa, tragicznie.

Taksówkarz podjechał pod dom w podwarszawskim Konstancynie. No, no, pomyślał, przecież ona może sobie kupić ze sto takich telefonów. Szybko się jednak zreflektował, bo to nie zaginiony przedmiot był dla niej ważny, tylko zdjęcia, które się w nim znajdowały.

- Niech pan chwilkę poczeka, zaraz przyniosę... - Chciała powiedzieć, że przyniesie mu pieniądze, lecz nie pozwolił jej dokończyć. Zapalił światelko i odwrócił się do niej. W końcu mogła zobaczyć jego twarz, bo do tej pory kojarzyła go tylko z głosu, pleców i tyłu głowy. Jak większość taryfiarzy zresztą. Miał miłe oblicze. Żaden amant, raczej typ grzecznego chłopaka z sąsiedztwa w wydaniu około czterdziestoletnim. Uroda zdecydowanie niepospolita. Ciemne, gęste, lekko kręcone włosy, krótko przyszyżona broda i pasujące do całości wąsy, które dodawały mu charakteru. Oczy miał chyba niebieskie i jeśli można tak powiedzieć, uśmiechnięte. Musiał mieć też silne ramiona, takie idealne do przytulenia i ukojenia w chwili cierpienia i bólu. Marta oczywiście nie pomyślała o własnym bólu. Ot, tak ogólnie. O czymś.

Ją skutecznie tuliły własne ramiona.

- Nie przyjmę od pani pieniędzy, ale chętnie zaproszę na kawę. Niedawno otworzyłem kawiarenkę i będzie mi naprawdę miło, jeśli przyjdzie pani do nas. To znaczy do mnie, bo jeszcze sam wszystko nadzoruję. - Co zapewne znaczyło, że nie stać go na pracownika i żeby spełniać swoje marzenia, niestety nie może się za bardzo wyspać, bo zaraz po zamknięciu lokalu wsiada do taryfy i czeka na klientów, których rozwozi po domach albo innych przybytkach.

- Prowadzi pan swoją kawiarenkę i jeździ taksówką? - Marta była szczerze zdziwiona, jak tak w ogóle można. - Daje sobie pan radę?

- Jakoś daję. To co, da się pani zaprosić? - Podał jej wizytówkę z adresem kafejki.

Wzięła kartonik i nawet na niego nie patrząc, włożyła go do kieszeni kurtki. Nie powiedziała też ani „tak”, ani „nie”. Nie miała ochoty na nawiązywanie bliższych znajomości z jakimkolwiek mężczyzną, a ten tutaj ewidentnie o to zabiegał.

- Dobranoc. - Wysiadła z samochodu.

Kiedy zatrzasnęły się za nią drzwi, mężczyzna ze smutkiem pokręcił głową. No bo co miał innego zrobić? Może tylko wziąć od niej należność za kurs, bo przecież odmawiając przyjęcia pieniędzy, tylko sam siebie okradał. Cóż, pomyślał, nie dla psa kiełbasa.

Odjechał, wsłuchując się w najsmutniejszą balladę Erica Claptona.

Marta weszła do domu.

- Co tak wcześniej? Stało się coś? - Zanim zdążyła zdjąć buty, przywitał ją głos mamy, która podczas jej nieobecności opiekowała się wnukiem.

- Źle się poczułam i na dodatek zgubiłam torebkę. Daj mi swój telefon, muszę zadzwonić do Kasi.

Dzierżąc w dłoni smartfon swojej mamy, poszła na górę, do sypialni. Pierwsze, co zrobiła, to podeszła do łóżeczka i ukucnęła obok niego. Jej ulubionym zajęciem było patrzenie na śpiącego synka. Chłopiec spał z rączkami ułożonymi obok główki, na maleńkich ustach igrał delikatny uśmiezek, oddychał miarowo i spokojnie. Pocałowała ciemną czuprynkę, pogładziła pyzaty policzek, popatrzyła na małego jeszcze przez chwilę i usiadła na fotelu. Postanowiła zadzwonić do przyjaciółki, bo przecież mogło się okazać, że torebka dalej leży na ławce i nikt się nią nie zainteresuje, co oczywiście było tak samo prawdopodobne, jak zdobycie przez reprezentację Polski tytułu mistrzów świata w piłce nożnej.

- Halo, pani Aniu! Niech pani chwilę poczeka, muszę znaleźć kawałek ustronnego miejsca! Bo tu strasznie głośno jest! - Kaśka

krzyczała do telefonu. – Marty pani szuka? – zapytała po chwili, a jej głos wskazywał na to, że zdążyła już solidnie podlać się alkoholem. – To się dobrze składa, bo ja też. Gdzieś polazła i...

– To ja.

– Jaka ja?

– Marta.

– Co ty robisz po drugiej stronie telefonu swojej mamy?

– Szybko się zorientowałam, że mnie nie ma. Prawie godzinę temu wyszłam z klubu – skarciła przyjaciółkę, chociaż miała świadomość, że tamta mało co dziś ogarniała. Postanowiła też, że nie będzie wtajemniczała jej w szczegóły. Nie było sensu, ponieważ pijana głowa Kaśki nigdy nie tolerowała zbyt dużego natłoku informacji. – Wsiadłam do taksówki i przyjechałam do domu. I niestety zostawiłam na ławce przed klubem torebkę. Możesz coś dla mnie zrobić?

– W jakiej pozycji i z kim? – Kaśka zarechotała z własnego, w jej mniemaniu bardzo udanego, żartu. Marta była innego zdania, bo tylko westchnęła, ale zrobiła to na tyle głośno, że przyjaciółka wyraziła zgodę na to, aby kontynuowała. – Wyluzuj, sztywniario, i mów, o co chodzi.

– Możesz wyjść przed klub i zobaczyć, czy moja torebka leży na tej ławce?

Poszła. Powiedziała, że torebki nigdzie nie ma. Zapytała tylko, czy Marta jeszcze do nich przyjedzie.

– Nie przyjadę. – Od pewnego czasu, konkretnie od pierwszego kwietnia, w jej zachowaniu nastąpiła zmiana, można by rzec, że taka ocierająca się o rewolucję. Stara Marta, ta sprzed ciąży, gnałaby do klubu od razu. W nowej kiece, ma się rozumieć. Marta matka miała inne priorytety. – Wpadnę do ciebie jutro. Baw się dobrze.

– Posiadam zdolności jasnowidzące i jutro to raczej niekoniecznie będę w nastroju na przyjmowanie wizyt. Wiesz, zapalenie spojówek, turbokac i te sprawy. Ale zadzwoń, bo może się okazać, że ktoś będzie musiał mi udzielić pierwszej pomocy. Pa!

Kiedy skończyły rozmowę, Marta wstała i wyjrzała na korytarz. Na dole panowały egipskie ciemności, uznała więc, że jej rodzice poszli

spać. Zamknęła drzwi i skierowała kroki do łazienki sąsiadującej z jej sypialnią. Dla pewności odkręciła jeszcze wodę. Zanim wykonała połączenie, pomodliła się, żeby znalazcą jej telefonu okazał się ktoś zupełnie inny niż człowiek, z którym poszła do łóżka tylko po to, aby zająć w ciąży.

Trzęsącymi się rękoma wybrała swój numer.

2

Adam patrzył na kobietę, która kiedy tylko zorientowała się, że jest obserwowana, poderwała się z ławki i pobiegła przed siebie. Nie miał zamiaru jej gonić, ale to musiała być ona. To przecież ta sama panienka, która jakieś półtora roku temu zostawiła go w hotelu, czym ugodziła jego męską dumę. Na pół godziny co prawda, ale zawsze. Już miał wejść do klubu, aby upolować sobie coś apetycznego na kolację, a może i na śniadanie, kiedy jego wzrok spoczął na ławce.

- A jednak Kopciuszek - powiedział i wziął do ręki czarną torebkę.

- Możliwe, że się jeszcze kiedyś spotkamy, księżniczko.

W środku, poza telefonem i pieniędzmi, znajdowały się - jego zdaniem oczywiście - bezwartościowe pierdoły, idealne jako wypełnienie kosza na śmieci. Tego, który stał zaraz obok ławki. Torebka też tam wylądowała. Smartfon nie był chroniony żadnym hasłem. Na ekranie zobaczył zdjęcie śpiącego dziecka. Uznał, że zajmie się identyfikacją właścicielki później. Wsadził znalezisko do kieszeni swojej ramoneski i wszedł do klubu w nadziei, że za chwilę wyjdzie z niego w miłym towarzystwie. Po półgodzinnym rekonesansie doszedł do wniosku, że dziś sam go sobie dotrzyma.

Wyszedł na zewnątrz i zanim pomyślał o tym, gdzie ma się teraz udać, w wewnętrznej kieszeni jego skórzanej kurtki rozdzwonił się telefon. Ten znaleziony. Dzwoniła „Mama”. Uśmiechnął się pod nosem i odebrał, uważał się bowiem za człowieka dobrze wychowanego. No, może poza łóżkiem - tam jego maniere pozostawiały wiele do życzenia, o czym doskonale wiedział. I może jeszcze poza pracą, którą się parał. O tak, w zajęcie, które wykonywał, wpisane było skurwysynowate podejście do ludzi, a to i tak najłagodniejsze określenie, jakiego można było użyć.

Miły mógł być zatem tylko po godzinach.

- Halo. - Barwa jego głosu była niska, ochrypła i bardzo seksowna. Marta zdała sobie z tego sprawę i lekko zbiło ją to z pantafelku. Wszak nie przygotowała żadnej przemowy, a w improwizowaniu była wyjątkowo słaba. Odezwał się ponownie. - Halo, jest tam kto?

- Dobry wieczór. Ma pan moją własność. Chciałabym ją odzyskać.
- Coś powiedzieć musiała, wybrała więc wariant najbardziej jej zdaniem pasujący do zaistniałej sytuacji.

- Dobry wieczór. Na to wychodzi.

- Chciałabym odzyskać swoje rzeczy – powtórzyła, onieśmielona pewnością siebie tego faceta. – Czy mógłby mi pan odesłać je pocztą? Oczywiście pokryję wszelkie koszty.

- Nie, nie mógłbym – rzekł mocno rozbawiony.

- Ale... dlaczego?

- Jeśli chce pani je odzyskać, to tylko pod pewnymi warunkami.

- Jakimi niby? – W głowie Marty zapaliła się lampka.

- Może najpierw przejdźmy na „ty”. Chociaż, jeśli pamięć mnie nie myli, już się kiedyś spotkaliśmy, prawda?

- Nie przypominam sobie, musiał mnie pan z kimś pomylić – powiedziała szybko. Ciut za szybko.

- Naprawdę? Bo ja mogę nawet powiedzieć, w jakich pozycjach odbywała się nasza znajomość i w którym hotelu miało to miejsce.

W łazience zaległa cisza. Marta osunęła się na podłogę i oparła plecami o kafelki. Pomyślała sobie tylko, że ludzie przecież gubili telefony co chwilę, ale dlaczego, kiedy i jej się coś takiego przytrafiło, to zgubę musiał znaleźć akurat ten człowiek? Dlaczego? Czy ona była przeklęta? Przytulona do ściany, zaczęła się zastanawiać, czy zależy jej na zdjęciach tak bardzo, aby dalej prowadzić rozmowę. Jej wzrok spoczął na przewijaku.

Tak, zależało jej.

- Naprawdę mnie pan z kimś pomylił, ja chciałam tylko odzyskać swoją własność. Wierzę, że jest pan uczciwy i jakoś się dogadamy.

- Też optuję za tym, abyśmy się dogadali, ale najpierw chyba muszę ci przypomnieć o tym, gdzie się poznaliśmy. – Adam usiadł na tej samej ławce, na której jeszcze niedawno siedziała ona. – W tym klubie, z którego dziś wyszłaś. Nie miałaś na sobie majtek, o czym raczyłaś poinformować mnie jeszcze w lokalu. Pamiętasz? – Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej. – Przyznam, że zaimponowałaś mi bardzo, w końcu pieprzyć się w kiblu to żaden wyczyn, ty poszłaś o krok dalej i pozwoliłaś się pieścić w tłumie ludzi. Takich rzeczy się nie zapomina.

- Ja już o tym zapo... - Zakryła usta dłonią, a on zaczął się śmiać.

- Odnoszę wrażenie, że wstydzisz się swojego zachowania i dlatego uciekłaś. Zupełnie niepotrzebnie. To przecież ja powinienem czuć się niezręcznie i mieć żal, że mnie wykorzystałaś, zostawiłaś i wyszłaś bez pożegnania - zamilkł, pozwalając jej przetrwać te słowa, a gdy uznał, że już to zrobiła, mówił dalej. - Bo wiesz, księżniczko, zwykle bywa odwrotnie. To ja porzucam. I jestem w tym naprawdę dobry.

Ostatni raz, kiedy Marta uprawiała seks, był z tym facetem, z którym właśnie rozmawiała. Pamiętała wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Pamiętała to, jak podeszła do niego w klubie i zaczęła się przymilać. Gdzie tam przymilać - łąsiła się jak pies do nogi swego pana, a idąc za radą przyjaciółki, naprawdę nie założyła majtek. On na początku nie wykazał jakiegoś większego zainteresowania jej osobą, postanowiła zatem wziąć sprawę w swoje ręce.

W zasadzie to w jego.

Korzystając z okazji, że znajdowali się na samym końcu baru, stanęła jak najbliżej tylko zdołała, ujęła go za dłoń i wsadziła ją sobie pod sukienkę. Uśmiechnął się z uznaniem, a potem zaczął ją pieścić, co - musiała przyznać - w pakiecie z tłumem ludzi, którzy ich otaczali, było wspaniałym doznaniem. Nie doprowadził jej, przerwał w szczytowym momencie, a potem złapał ją za rękę i ruszył przed siebie. Gdy Marta zorientowała się, że zmierza w kierunku toalety, mocno zaoponowała. Nie miała zamiaru zachodzić w ciążę, o ile się oczywiście uda, w klubowej ubikacji. W życiu by sobie tego nie wybaczyła. Wystarczyło, że dawca spermy to jednorazowa znajomość. Powiedziała, że hotel i że ona płaci. Wzruszył ramionami i pokiwał głową. Wsiedli do taksówki i pojechali. W trakcie jazdy trzymał swoją dłoń pomiędzy jej nogami, od czasu do czasu poruszając palcem, tak żeby utrzymywać ją w podnieceniu. Zdecydowanie wiedział, co robić. To właśnie wtedy wyszeptała mu do ucha, że obejdzie się bez prezerwatywy, bo ma na nie uczulenie.

W odpowiedzi zaczął ją bardzo zachłannie całować.

Marta zdążyła jeszcze pomyśleć, że wystarczy rozstawić nogi, żeby osiągnąć cel. Kiedy znaleźli się w pokoju, rzuciła się na niego, a konkretnie to do jego rozporka. Była świadoma tego, że faceci uwielbiają obciążanie, i chociaż ta czynność zdecydowanie wykraczała poza jej seksualne kompetencje, to dziś, właśnie dziś, postanowiła wyrzucić z głowy swoje uprzedzenia i lizać tak, żeby było mu dobrze. Chyba było, bo kilka razy westchnął. Chwilę potem pociągnął ją do góry, zdjął z niej sukienkę i stanik, ciesząc oczy widokiem jej ciała. Oparł ją o ścianę, chwycił za włosy, rozpiął rozporek i wprowadził w nią swojego penisa. Była od niego sporo niższa, pociągnął ją więc tak, że oparła głowę na jego klatce piersiowej. Pozycja ta była mało komfortowa, ale gdy tylko zobaczyła spojrzenie tego faceta, przepadła. W swym zachowaniu był agresywny, ale przy tym cholernie pociągający. Poddała mu się całkowicie. Ten jeden jedyny raz pozwoliła, aby przemawiało przez nią pożądanie.

Wszystko dla dobra sprawy.

Kochali się kilka razy, a gdy upewniła się, że usnął, pozbierała ciuchy i wymknęła się z pokoju, święcie wierząc w to, że jest w ciąży i że już nigdy tego człowieka nie spotka. Tymczasem nie dość, że spotkała, to jeszcze była uzależniona od tego, jaką ten dupek podejmie decyzję.

Pomyślała sobie, że właśnie tak można rozpoznać klątwę.

- Odda mi pan moje rzeczy? - Wiedziała, że jej głos może zdradzić emocje, ale w tym momencie miała to gdzieś.

- Torebkę wyrzuciłem do kosza, zostawiłem tylko to, co wartościowe.

- Ona kosztowała dwa tysiące... - Tak naprawdę sama nie wiedziała, dlaczego to powiedziała.

- Skoro stać cię na torebkę za dwa patyki, to kupisz sobie kolejną.

- Czy mogę odzyskać mój telefon? - powtórzyła niczym zdarta płyta.

- Oczywiście.

- Proszę mi zatem powiedzieć, ile jestem panu winna? - Jedyne, o czym teraz marzyła, to zakończenie tej rozmowy i zakopanie się pod kołdrą. Jeszcze chwila, pomyślała, jeszcze chwila. - Prześle mi

pan numer konta, ja za moment zrobię przelew i podam panu adres do wysyłki. Ile w takim razie wynosi znaleźne?

- Nie ile, tylko co.
- Co więc? - Jej cierpliwość powoli się kończyła.
- Ty.
- Słucham? - Chyba się przesłyszała.
- Noc z tobą.
- SŁUCHAM?!
- Oczywiście nie możesz mieć na sobie bielizny...

Odsunęła telefon od ucha, spojrzała z niedowierzaniem na wyświetlacz i nacisnęła czerwoną słuchawkę. Musiała zakryć usta dłonią, bo gdyby było inaczej, zaczęłyby krzyczeć ze złości i frustracji, i z niemocy też. Po chwili przyszedł SMS, w którym pisał, że w razie gdyby zmieniła zdanie, numer zna.

Zablokowała jego numer. Swój w zasadzie.

Adam czuł, że bardzo zależało jej na telefonie. Wszedł w galerię i zobaczył w folderze „Wojtek” ponad cztery tysiące plików. Szybko, bez szczególnego przyglądania się obrazkom, bo niespecjalnie interesowały go zdjęcia jakiegoś dzieciaka, przejrzał miniaturki i doszedł do wniosku, że właścicielka tego przedmiotu odezwie się do niego prędzej niż później. Istniało wielkie prawdopodobieństwo, że to jedyne zdjęcia, jakie miała.

Zaczął się głośno śmiać.

3

Zanim Marta została mamą, jej dzień zaczynał się w okolicach południa. Najpierw prysznic, później kawa i śniadanie w domu lub w mieście. Następne do odhaczenia były wizyty u kosmetyczek, fryzjerek i innych specjalistów od dbania o urodę. Potem obiad w knajpie albo u rodziców, zakupy, spotkania ze znajomymi, a w międzyczasie kilka seriali w TV też przecież trzeba było obejrzeć. Tak mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, a ona trwała w tym swoim idealnym królestwie. Jednak pewnego pierwszego kwietnia, kiedy to na świat przyszedł jej synek, życie Marty uległo drastycznej zmianie. Z osoby przesadnie dbającej o swoją urodę zmieniała się w kobietę, która częściej wskakiwała w dresy niż w szpilki.

I było jej z tym naprawdę dobrze.

Poród wywołał u niej odruch bezwarunkowej miłości do tej małej istotki. Aby jednak równowaga dobra i zła została zachowana, codziennie powtarzała sobie, jak bardzo nienawidzi byłego męża, który miał czelność zostawić ją dla innej kobiety. Jej nienawiść spotęgowała się jeszcze bardziej, gdy podsłuchiwała rozmowę rodziców – wynikało z niej, że został ojcem. Na samą myśl, że tamto dziecko ma tatę, a ona jest samotną matką, cała się gotowała. Bez jakichkolwiek skrupułów życzyła i Michałowi, i jego partnerce, i nawet ich małemu synkowi wszystkiego, co najgorsze.

Wszystkiego.

Nie miała tylko pojęcia, jak działa energia. Bo gdyby wiedziała, że każde wypowiedziane przez nią słowo i nawet każda zła myśl, która chociaż na chwilę zagościła w jej głowie, prędzej czy później się spełni i na dodatek nie ugodzi w Michała, tylko w nią samą, to może powstrzymałaby się przed tym złorzeczeniem.

Może.

Z niewyjaśnionego powodu nad jej byłym mężem i jego nową rodziną rozpostarł się parasol ochronny, od którego odbijały się wszystkie złe życzenia, jakie Marta skierowała w ich stronę. Skoro zatem odbiły się od nich, to wiadomym było, że w kogoś ten rykoszet trafić musiał, i to ze zdwojoną siłą. W kogo zatem?

W nią.

Tyle tylko, że gdyby ktokolwiek jej o tym wszystkim powiedział, nie dałaby wiary tym bzduram. No bo jak to w ogóle możliwe? Marta twardo stąpała po ziemi, nie wierzyła w przeznaczenie, jednorożce, obce cywilizacje czy też w to, że bycie miłym dla innych może przynieść korzyści w postaci dobrego życia dla niej samej. Sympatię odczuwała tylko w stosunku do garstki najbliższych. Nie współczuła i nie niosła pomocy nikomu, a ludzi traktowała z dystansem i wrodzoną wyższością.

Następnego dnia po powrocie z urodzin przyjaciółki Marta czuła się tak, jakby miała kaca – moralniaka, ma się rozumieć. Jego powodem był facet, który aktualnie był w posiadaniu jej telefonu i który, paradoksalnie, uczynił ją najszczęśliwszą kobietą na świecie. Ale o tym przekonała się dopiero dziewięć miesięcy po ich pierwszym spotkaniu, bo przecież już nad ranem, gdy opadło podniecenie i cichaczem opuszczała hotelowy pokój, była wściekła. W skali od jednego do dziesięciu poziom jej wkurwienia wynosił osiemdziesiąt osiem, czyli dużo ponad normę. A jeśliby połączyć to z obrzydzeniem do mężczyzny, z którym spędziła noc i zachowywała się przy tym jak ladacznica, to śmiało mogłaby uchodzić za ludzki granat. Odbezpieczony. O tym, że momentami nawet się jej takie dziwkarskie zachowanie podobało, starała się nie myśleć. Skurwiła się, ale ufała, że cel został osiągnięty i jej poświęcenie nie pójdzie na marne.

Potrzebowała być w ciąży, żeby zatrzymać przy sobie męża. No a że z nim nie mogła już zająć, to wraz z Kaśką uznały, że dawcą spermy będzie ktoś inny.

Gdy wychodziła z hotelu, na jej drodze stanął bezdomny. Zamiast rześkiego powietrza w jej nozdrza wdarł się odór stęchlizny, co w połączeniu z fatalnym nastrojem okazało się mieszanką wybuchową. Mężczyzna zdawał się nie mieć z tym problemu, gdyż uśmiechnął się do niej życzliwie, pytając, czy poratowałaby go jakimś drobnym datkiem na jedzenie. Powiedział, że ostatnio jadł dwa dni temu. Mimo że było bardzo ciepło, miał na głowie paskudną czerwoną czapkę, która podziałała na Martę niczym płachta na byka. Wyjęła z torebki sto złotych i na jego oczach

podarła banknot na drobne kawałki, a potem powiedziała z pogardą i nienawiścią, że dla świata byłoby lepiej, gdyby ten jebany żebrak zdechł. Z uniesioną wysoko głową wsiadła do taksówki i odjechała.

Marta Rauzel była złą kobietą. Nawet narodziny dziecka tego nie zmieniły, bo chociaż przelała na syna całą swoją miłość, to w dalszym ciągu nienawidziła, gardziła, czuła się lepsza od innych i tak pewna własnych racji, jak... jak w sumie zawsze. Gdyby ktoś kazał jej wymienić swoje wady, toby takowych nie znalazła.

Teraz leżała w łóżku, nakarmiony synek gaworzył obok, a ona myślała o tym, że musi odzyskać swoją własność.

Tylko jak?

Tutaj niestety rozpościerała się przed nią biała plama, sugerująca, że w tej chwili brakuje jej cwanych pomysłów. O improwizowaniu mowy nie było. I mimo że największy spontan, na jaki się w swoim życiu zdobyła, właśnie leżał obok i próbował wsadzić sobie stopę do buzi, uznała, że powtórki z rozrywki to ona nie potrzebuje. I wtedy w jej głowie pojawiła się myśl, która sugerowała, podpowiadała, popychała wręcz, aby zgodzić się na propozycję tego człowieka. Bo dlaczego nie? Przecież już raz poszła z nim do łóżka i chociaż ze wstydem, to musiała przyznać, że ten seks rozpałił ją do czerwoności. Nie to co z Michałem. No, może na samym początku ich małżeństwa chętnie chodziła z nim do łóżka, jednak im dłużej byli ze sobą, tym jej mąż chciał się kochać częściej i częściej, i to nie tylko w sypialni. Wymyślał stół w kuchni, prysznic, samochód, a kiedyś chciał to nawet zrobić w lesie.

Idiota!

- Jesteś kretynką, jesteś pieprzoną... - Zerknęła na synka, który patrzył na nią swoimi ogromnymi oczami. Uśmiechnęła się i włożyła go do łóżeczka, nakazując dziesięć minut spokoju.

Kiedy stała w strumieniu wody, w jej umyśle ponownie pojawił się cichy podszept, nawołujący do skorzystania z oferty. No, przecież podobało ci się za pierwszym razem, kusił uwodzicielsko, zgódź się, zaszalej. Nie pomyślała „nie”. Nie pomyślała „tak”. Kiedy wyszła spod natrysku i zaczęła suszyć włosy, do jej sypialni zapukała mama.

- Za chwilę jedziemy do domu. - Anna wyciągnęła wnuka z łóżeczka.

Kiedy wyszła z pokoju, Marta rozsunęła szlafrok i spojrzała w lustro. Miała na sobie czarne koronkowe stringi. Przez dłuższą chwilę patrzyła na swoje półnagie ciało, a później, jakby nagle wyszła z jakiegoś transu, szybko potrząsnęła głową i skarciła się za swoje myśli.

Zeszła na dół.

- Mamo, pożyczysz mi na kilka dni telefon? Jeśli nie odzyskam swojego, to i tak muszę mieć jakiś kontakt z wami i ze światem, zanim kupię nowy. - Postanowiła nie wtajemniczać rodziców w całą sprawę. Kiedy pół godziny później wyszli, zadzwoniła do Kaśki i powiedziała, że potrzebuje przedyskutować z nią pewną kwestię. Okazało się jednak, że przyjaciółka, zgodnie z wczorajszymi przepowiedniami, nie nadawała się dziś na towarzyszkę jakichkolwiek konwersacji. Ewentualnie gdyby były to bełkoty w języku bliżej nieokreślonym, to ona bardzo chętnie się takowych podejmie, w innym przypadku niech Marta dzwoni do niej najwcześniej za trzy dni. Katarzyna uznała, że chyba podzieli losy Chrystusa.

Mając kaca, przeżywała go całą sobą.

Marta była niepoczyszona. Za oknem świeciło piękne słońce, aż żał było siedzieć w domu w taką pogodę. Postanowiła, że pojedzie do miasta, pospaceruje po centrum, zahaczy też o jakieś sklepy i wejdzie na kawę. Gdy tylko o tym pomyślała, wyjęła z szafy kurtkę, którą miała na sobie wczorajszego wieczora, i po chwili trzymała w dłoni wizytówkę. Przez kilka minut obracała w palcach prostokątny kartonik, zastanawiając się nad czymś bardzo intensywnie.

Czemu nie, pomyślała, to tylko kawa.